

## SENSY I BYTY

### CZYLI KŁOPOTY Z NAUCZANIEM FILOZOFII

(„U źródeł tożsamości kultury europejskiej”, red. T. Rakowski, Lublin 1994, s. 25-28)

Współczesne nauczanie filozofii na wyższych uczelniach jest mocno zróżnicowane; mogłoby to uchodzić za pozytywny przejaw, gdyby takie zróżnicowanie – przemyślane i dostosowane do kierunku studiów – pogłębiało ludzkie poznanie w zakresie prowadzonej specjalizacji; gdyby otwierało szersze horyzonty poznawcze; gdyby prowadziło do szacunku i uznania prawdy, a studiującym zaszczebiało zarodzie dobra i piękna. Każdy bowiem kierunek nauki i każda dyscyplina poznawcza posiada swe filozoficzne przedrozumienie i mądrościowe zwieńczenie.

Czy zatem chaotyczne zaznajamianie się z filozofią generuje mądrościową dojrzałość „słuchacza-czytacza”? Rzecz jasna, może ktoś powiedzieć, że tak właśnie jest, gdyż rodzi „otwartość” i poznawczy dystans do zawsze obecnych w kulturze mitów, opcji, przekonań i przyczynia się do wzrostu „tolerancji”. Ale o jaką tolerancję i otwartość tu chodzi? Tolerancja wobec fałszu jest tolerancją fałszywą, a otwartość na byle jaką informację prowadzi do zamętu i intelektualnej pływizny sofistycznej. I właśnie obserwując dziś stan nauczania filozofii w Europie i Ameryce trudno nie dostrzec dużego zamętu i ostatecznie zagubienia. Proces ten, z charakterystycznym opóźnieniem dla naszych regionów, zaczyna być widoczny także i u nas. Z jednej bowiem strony upadek – wraz z systemem politycznym – „naukowej ideologii” marksistowskiej, a z drugiej – od wielu lat uprawiany w ośrodkach wyższego kształcenia duchownych rozgardiasz filozoficzny spowodował zagubienie się i ostatecznie bezradność w dziedzinie racjonalnego poznania, w polityce, sztuce i nawet teologii. Przykłady widoczne są wśród nas, a telewizja, radio i prasa, z charakterystycznym poczuciem wyższości „łaskawie” to promuje. Tak jawiący się stan *rzeczy* powoduje i lęk o przyszłość, i przygnębienie na teraz.

Co się stało? Oto – pośród innych czynników społecznych i gospodarczych – uwidacznia się fakt deformacji w podstawowym kształceniu filozoficznym. Można się, oczywiście, pobłażliwie uśmiechnąć na takie stwierdzenie. Jaki tam wpływ ma filozofia na życie? A jednak, to ona dostarcza i podstaw racjonalnemu poznaniu (dostarczając i uzasadniając sam racjonalny porządek!) i ona też buduje mądrościowe zwieńczenie nauk i racjonalnego poznania.

A dzisiaj nauczanie filozofii – w wielu instytucjach wyższego nauczania – sprowadzono z jednej strony do szeroko rozbudowanej logiki i metodologii nauk, a przez to samo do swoistego namiętnego „ostrzenia” instrumentów poznawczych, przeznaczonych do „krajania sensów” językowo-zdaniowych; a z drugiej, nauczanie filozofii skierowano do swoistych technik „zawijania w pieluszki świadomości” procesy realnego poznania rzeczywistości świata i ludzi. Stąd bujny rozrost subiektywistycznych, czysto świadomościowych kierunków filozoficznego myślenia zraszanego kroplami gnozy (antropozofii, teozofii, astrologii, paramistyki, mitozofii) – lub też (nadto albo przeciwnie) koncentrowanie się na logice, zwłaszcza logice nauki i metodologii, ustalających, rzekomo, granice racjonalnego poznania i decydujących niekiedy a priori o sensie czy bezsensie procesów poznawczych.

A wiadomo, że już stary Arystoteles zwracał uwagę w swoich dziełach z zakresu logiki (i metodologii) że stanowią one tylko konieczny ORGANON – narzędzie poprawnego rozumowania. Instrument ten trzeba poznać, by świadomie, z namysłem, poprawnie rozumować. Analiza języka, jako narzędzia poznania jest konieczna i dlatego zachodzi potrzeba ciągłej refleksji nad różnymi sposobami poznania dokonywanymi już to spontanicznie w normalnym zdroworozsądkowym poznaniu, jak też w poznaniu w różnego typu naukach.

I zasadniczo filozofia, w całej swej wielowiekowej tradycji, mniej lub bardziej udanie, starała się poznać i rozumiejąco wyjaśniać tę rzeczywistość. Dopiero rewolucja Kartezjusza zmieniła przedmiot filozoficznego poznania ze świata rzeczywistego na system znaków naturalnych jakimi są ludzkie pojęcia-idee, jako znaki samej rzeczy. Stanowisko Descartesa było konsekwencją rozwoju scholastycznej myśli (którą studiował przez 11 lat R. Descartes) w kierunku nominalistyczno-epistemologicznym, zwłaszcza w nurcie suarezjanizmu. Wyakcentowano bowiem rolę „pojęcia-idei” jako nośnika intelektualnego poznania. Kartezjusz więc przyjął, że to właśnie „idea-pojęcie” jest przedmiotem poznania, skoro cała treść poznawcza mieści się w idei, jako odzwierciedleniu samego przedmiotu ekstrakentalnego. Sama zaś „idea” jako przejaw ducha (a wiadomo, że Kartezjusz „podzielił” rzeczywistość na: „res extensa” jako świat materialny i „res cogitans” jako ducha, którym w swej istocie jest człowiek) – zawiera w sobie całokształt ludzkich przeżyć poznawczych i woliwno-dążeńowych, jako że duch jest niepodzielny.

Kartezjusz więc „zsubiektywizował” filozofię i „zamknął ją” w sferze świadomości. Proces ten rozszerzał się i przyjmował różne formy: empiryzmu angielskiego, kantyzmu, heglizmu, postkantyzmu, fenomenologii, egzystencjalizmu, hermeneutyki...

Zatem analiza sensów danych nam w świadomości (nie zawsze wiadomo czyjej: mojej czy świadomości „jako takiej – „Bewusstsein überhaupt”) stała się polem filozoficznych igraszek, które z jednej strony nie budziły szerszego zainteresowania, a z drugiej przemożnie wpływały na kształtowanie się ludzkich postaw i kultury. Wystarczy przypomnieć sobie heglizm i jego marksistowski wyraz społeczno-gospodarczo-polityczny. Dziś zaś wyrasta „filozofia dialogu i spotkania” jako podstawa dziennikarskiego wykształcenia. Taka filozofia nie próbuje nawet wyjaśniać realnie istniejącego świata i człowieka, gdyż ma rozwiązania aprioryczne, które trzeba człowiekowi narzucić jako „jedynie wartościowe”, co nie znaczy: prawdziwe.

Jaki jest więc przedmiot tak uprawianej filozofii? To świat sensów, które pierwotnie miały być przezroczystymi znakami treści świata realnie istniejącego. Ale w różnych kierunkach myślenia filozoficznego „sensy” te usamodzielniały się i przestały pełnić rolę przezroczystych znaków, tworzonych przez ludzki umysł w aktach realnego poznania świata. Stały się zamkniętym w sobie światem; stały się przedmiotem myśli i filozoficznych analiz.

A analizy stały się łatwe, bo sensy dają się łatwo „krajać”, gdyż to myśmy je wytworzyli. Ale czynią one dobry pozór „przedmiotu”, który, jak to już nakazał Kant, trzeba wytworzyć w aktach poznania. Z tak utworzonymi „przedmiotami” można prowadzić intelektualne gry i zabawy; gorzej gdy tak utworzone „przedmioty” stają się namiastką rzeczywistości i „gry sensów”, które w imię filozoficznego myślenia chcemy realizować w żywym ludzkim świecie. Bo sensy nie są same z siebie ani dobre ani złe, ani prawdziwe ani fałszywe; bo nie są bytem, ale prowadzą w świat „poza dobrem i złem”. A to już jest bardzo groźne.

Współczesna filozofia analityczna i jej pochodne odmiany uczyniły sam język przedmiotem filozoficznej terapii. Język bowiem jest jakimś bardzo pierwotnym czynnikiem, poprzez który komunikujemy się ze światem i pomiędzy sobą. A może – jak chcą strukturaliści – język jest jedyną generalną strukturą kultury; może jest jedyną totalizacją ludzkiego „ducha”, poza którą nie ma już wyjścia?

Ale, w swej istocie, czymże jest jakkolwiek pojęty język jeśli nie znakiem samego znaku, jakim jest pojęcie-sens żywiony w ludzkiej świadomości. Jeśli nasze pojęcia-sensy są spontanicznie utworzonym znakiem rzeczy poznawanej (znakiem zawsze nieadekwatnym w stosunku do bogatej w sobie treści realnie istniejącej rzeczy) – to język jest umownym, narzędnym, znakiem tego, co przeżywamy.

Oczywiście język ma swoje prawa. Ludzkość zawsze o tym wiedziała i gramatyka, logika i metodologie języków nauki odkrywała prawa tego języka. Prawa te można tym łatwiej ustalić im bardziej język potraktujemy „przedmiotowo”, a nie „znakowo”, a więc gdy zasadniczo zatrzymamy się na syntaktycznym polu znaku, a będziemy usuwać w cień jego semantyczny i

pragmatyczny aspekt. Wówczas można się zabawić w „gry językowe”, które są i ciekawe, i racjonalne. Ale czy one stanowią rzeczywistość podmiotowo istniejącego świata osób i rzeczy? A to jest dla człowieka, jego życia biologicznego i intelektualno-duchowego sprawa zasadnicza i właściwie jedyna: poznać rzeczywistość i w niej poznać siebie samego.

Poznanie rzeczywistości, nawet tej najwyższej, może stać się racją poznania siebie: „*Noverim Te noverim me*” – gdybym poznał Ciebie (Boże) poznałbym i siebie” mówił (modlił się) dawno już św. Augustyn. Tylko rzeczywistość istniejąca jest dla człowieka życiodajna i ją trzeba różnorako, w tym filozoficznie, racjonalnie, poznawać.